

Rok IV.
Kraków, dnia 26 czerwca 1910 r.
Nr. 26.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 3o halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

SOBÓTKI.

W niektórych okolicach polskich urządzają w wigilię św. Jana Chrzciciela zabawy zwane sobótkami. Nie od rzeczy więc będzie pomówić słów parę o tychże sobótkach.

Zabawy te sięgają czasów przedchrześcijańskich. Nazwa ich, choć bardzo zbliżona do soboty, ma jednak zupełnie inny początek: wyraża ona zebranie czyli po dawnemu sobranie. Na tę bowiem zabawę zbierali się niegdyś wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak i drużyna i szlachta ze dworu, do ognia roznieconego na pagórku za wioską.

Piękna to była chwila, gdy dzieci jednej ojczyzny, bez różnicy stanów, gromadziły się do wspólnej zabawy bez zawiści i uprzedzenia.

O tej łączności wspomina Jan Kochanowski w jednym ze swych wierszy, mówiąc:

»Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi«.

Na zabawę sobótkową szedł każdy, czy stary czy młody, bo jak powiada stara pieśń ludu podkarpackiego:

»Kto na sobótce nie będzie,
Główka go wciąż boleć będzie«.

Ponieważ sobótka jest niewątpliwie starodawną uroczystością czci słońca, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła, od wszystkich ludów cześć odbierało w starożytności, palenie więc stosów i gromadne zabawy przy nich, obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku t. j. w przesilenie dnia z nocą. Oczywiście po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego, zwyczaj dawny musiał się i do świąt chrześcijańskich przystosować i do pewnego stopnia częściowo zmienić.

W jednych więc miejscowościach obchodzono sobótki na Zielone Świątki, gdzieindziej w wigilię św. Jana Chrzciciela. Zwyczaj ten przez wiele wieków utrzymał się w zupełności i stał się czysto narodowym.

Były czasy, że duchowieństwo zabraniało urządzania sobótek, twierdząc, iż jest to zwyczaj pogański, a nawet Kazimierz Jagiellończyk w 1468 roku surowo tego zakazał, ale zakaz ten nie utrzymał się, gdyż wytłumaczono, że zabawy te nie sprzeciwiają się religii.

W obronie sobótki stanął też poeta polski Jan Kochanowski, pisząc »Pieśń świętojańską o sobótce«. Powiada on w niej:

»Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka palana«.

Popatrzmy teraz, jak te sobótki dawniej obchodzono? Oto młodzież w wigilię św. Jana przysposabiała chrust i gałęzie, czyniąc z tego pokaźny stos, gdzieś w polu za domami. Pod wieczór ciągnęła cała gromada z muzyką do stosu, który podpalano. Wtedy naokoło stosu zaczynały się ochocze tańce przy dźwiękach wiejskiej muzyki. Chłopcy, chcąc zdobyć sobie poklask nadobnych dziewoi, przeskakiwali przez płonący ogień.

Zabawa taka odbywała się do białego rana, a od ognia sobótkowego niejedne młode serca zapłonęły do siebie innym ogniem a trwalszym, bo ogniem dozgonnej miłości.

Nazwa jednak sobótki nie była powszechną w Polsce. Mazurzy i Podlasianie, mieszkający nad Narwią, znali tę zabawę pod nazwą »Kupalnocki«. W tych stronach w wigilię św. Jana gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy »Kupalnockę«, patrzyły, czy są zebrane wszystkie; gdyby której nie było, uważano ją za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z przyniesionych pęków ziół rzucały z każdego gatunku po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy rozniecały mocniejszy ogień i pozostałe napoje wlewały w niego, a jedna z dziewcząt wieniec uwity z różnych ziół rzucała na wodę strumienia. Wtedy odzywała się znana starodawna piosnka:

Oj, czego płaczesz moja dziewczyno?
Ach, cóż ci za niedola? i t. d.

Obecnie zwyczaj palenia sobótek coraz bardziej znika, a szkoda, bo każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek także odtwarzać zabawy z przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje dawne, a do takich należy u nas sobótka. Zważać tylko należy, aby te zabawy odbywały się przyzwoicie i spokojnie.

Krzyżacy na Litwie.

XXIX. STOS.

Ucieczka Witolda. — Pogrzeb Kiejstuta. — Oburzenie Sławeńki. — Namowy Jurgi. — Podłość zdradliwego dworaka. — Ofiara szlachetnego Sławeńki.

Kilka dni przed zgonem Kiejstuta wieść głośna rozeszła się w Wilnie, że więzień krewski ma być z wieży przeprowadzony do dawnego mieszkania Jagiełły. Czyli ten pogłos był umyślnie puszczony dla lepszego ukrycia zabójczych zamiarów, czyli był szczerym uczuć synowca tłumaczem, to pewna, że lud, którego oburzać zaczęła srogość obchodzenia się z Kiejstutem, wielce okazał się uradowany tem ułaskawieniem, łatwo więc sobie wystawić, jak go przykro musiał uderzyć widok zwłok starca krwią zlanych.

Witold, trzymany w Wilnie pod strażą, skoro się tylko dowiedział o śmierci ojca, nie czekając aż go los spotka podobny, za pomocą żony*) uszedł z więzienia i z nią dostał się szczęśliwie do Rygi.

Wieść zabójstwa Kiejstuta oburzyła na Jagiełłę całą prawie Litwę i tem większą zgrozą naród przejęła, że ukaranie złoczyńców, puszczone w odwłokę, dozwalało im schronić się przed sprawiedliwością, a tem samem ukryło sprawcę morderstwa. Stąd jedni utrzymywali, że nieszczęśliwy więzień za bezpośrednim rozkazem synowca śmierć odniósł, drudzy przyznawali zgon jego Aksenie, mszczącej się śmierci małżonka.

Tymczasem Jagiełło pragnąc oczyścić się z tak haniebnego zarzutu i oddać cześć winną pamiątce obrońcy Litwy, kazał czynić przysposobienia do wspanialszego pogrzebu. Najpierwsi panowie Litwy, sąsiedzkich nawet krajów mieszkańcy, zjechali się licznie na obchód żałobny do Wilna i ciągle przez dni kilkanaście wystawione na zamku zwłoki odwiedzali. Gdy przyszedł dzień pogrzebu, Jagiełło wobec krewnych i ludu czynił ostatnią posługę stryjowi, łzy jego i hojne jałmużny zdawały się dość jawnie żal straty potwierdzać. Już na stosie wysokim, który miał w popiół obrócić śmiertelne ostatki, koń księcia w bogatym rynsztunku, smycz chartów, psy gończe, sokół, trąba myśliwska, zbroja, włócznia, miecz i rysie pazury,**) złożone czekały podłożenia ognia; jednej tylko, najważniejszej brakło ofiary, to jest wiernego sługi, któryby żywcem dał się z ciałem pańskiem spalić. Wieki upowszechniały ten zwyczaj, a niedopełnienie jego nietylko uwłaczało sławie zmarłego księcia, lecz oraz ściągało hańbę na jego potomków, tem bardziej, że podług nauki religii, bogowie bez tego towarzysza na stosie, nie przyznaliby na tamtym świecie godności zmarłemu. Lud się oglądał na wszystkie strony, gotując oklaski mężnemu słudze, ale nikt się po nie nie stawił.

W ustroniu na jednej z mogił siedział smutny Sławeńko i zcicha żałosne wydobywając tony z lutni, zdał się chcieć boleść swoją przedłużać. Stał koło niego niespokojny Jurga i często mu granie przerywał, dopytując ciekawie o okoliczności zamordowania Kiejstuta.

— Porzućże te smutne brząkania — mówił do niego — lud się w tę stronę ściąga. Więc to jeszcze niepewna, że zginął wolą Jagiełły?

— Co za zbrodnia niesłychana! — odpowiedział młodzieniec — czyliż się nikt niewinnej śmierci jego nie zemści? Milczą narody i królе! Póki był panem mnogich dostatków, każdy z nas gotów był w ogień za nim skoczyć, a teraz nikt się nawet nie przyzna, że był jego sługą!

— Porzućcie te żarty niewczesne — rzekł Jurga — może kto z boku usłyszeć i myśleć, że w rzeczy samej godzien jestem gonić za nim na tamtym świecie, dosyć się człowiek i na tym wysłużył. Bieżaj na stos, jeśliś tak skwapliwy, ja ci nie chcę przeszkadzać; szukałeś śmierci przy boku jego, on ciebie kochał, rad pieśni twych słuchał, okaż teraz, żeś wart jednym z nim gorzeć płomieniem. Patrz! jak się w tę stronę ogląda pospólstwo. Sławeńko! ty lubisz chwałę, wystaw sobie, co to za szczęśliwość, co za zaszczyt zmieszać swój popiół z popiołem książęcym! Twoje imię zawsze obok imienia Kiejstuta będzie wspominane! Niejeden może z czasem pomyliwszy się, twoje szczątki weźmie za szczątki książęce i będzie opowiadał, ile to ramię dzielnych zwiodło wojen, ile podbiło krajów, upokorzyło narodów! Wierz mi! tak pięknie umrzeć nie zawsze się zdarza.

— A wy tymczasem — odpowiedział Sławeńko — na tym padole płaczu opływać będziecie w dostatkach, które wam Kiejstut narzucił, nieprawdaż?

— Mili bohowie, jak was bije cudza pracaw oczy! Możebyście chcieli, żeby mi jeszcze i resztę ten zdrajca Hamilon wydarł? Dajcie pokój, nie są to już tak wielkie zbiory, żeby mogły zazdrość obudzić i ledwie mi wystarczą na utrzymanie żony i dziatek. Ale wy, co nie macie nic do stracenia, coście sami i zawsze goli, wierzcie mi, przy tym obcym wam rządzie nic wam nie zostaje, jak chwalebnie skończyć z Kiejstutem. A do tego wszak i tak niedługo już pożyjecie!

— Czy tak rozumiesz? — zapytał młodzieniec.

— Ale to rzecz niechybna. Rana, którąście odebrali w obronie Kiejstuta, jest śmiertelną. Wszyscy się lekarze na to zgadzają, że z niej prędzej czy później pewnie umrzecie; więc nierozumnem byłoby opuszczać tak piękną zręczność.

— Dobrze mówisz — rzekł Sławeńko — rana moja jest śmiertelną, niema lekarstwa, prócz śmierci!

Westchnąwszy, powstał z miejsca i w tłum się zapuścił.

Nie trzeba jednak mniemać, żeby Sławeńko w rzeczy samej przyznawał się do blizkiego zgonu z powodu odebranej rany; zdrowie jego było w bardzo dobrym stanie, a lekkie zranienie przy rychłej pomocy nie zostawiało już żadnego niebezpieczeństwa; lecz nie o tej on ranie mówił. Dusza jego zgonem pana i wiadomością sprzyjania Trojdanowi Pojaty srodze uciśniona, boleśniejsze znosiła cierpienia.

Tymczasem uradowany dworak, że namowił, jak mu się zdawało, kolegę na podróż, która podług wszelkich praw przypadała na niego, wstąpiwszy na pagórek, podnosił głowę, żeby mógł napaść oczy rzadkim widokiem dobrowolnej śmierci, ale ledwo wzrok ciekawy zapuścił, powszechny głos: »Jurga! Jurga! powiernik Kiejstuta!« — zewsząd go nagle uderzył. Na ten zank straszliwy pot zimny go okrył, nogi zadrżały, chciał zstąpić z pagórka i schronić

---

*) Żona Witolda, Anna, księżniczka mazowiecka, mając dozwolone sobie odwiedzanie męża, wieczoru jednego zostawiwszy na miejscu jego służącą swą pannę, z przebranym w odzienie niewieście wyszła z więzienia, spuściła się z wałów po sznurze i na przygotowanych koniach uszła z nim naprzód do brata swego Janusza, księcia mazowieckiego, a stamtąd do Rygi. Wielki Mistrz krzyżacki wdzięcznie przyjął Witolda, nadał mu dobra i wszelką mu ze swej strony w pomszczeniu ojca przyrzekał pomoc. Wtenczas Witold miał zostać chrześcijaninem, a czas przepędzał na uczeniu się niemieckiego języka i zasad religijnych.

**) Rysie pazury na to były kładzione, ponieważ według wiary pogańskich Litwinów, zmarły za ich pomocą łatwiej mógł dostać się na góry wieczności, niezmiernie strome i wysokie, na których mieszkali bogowie.

się czemprędzej do poblizkiego lasu, a lud go spostrzegłszy, ucieszony zdobyczą, otoczył niezwłocznie i wziąwszy pod ręce, z uszanowaniem prowadził do stosu. Wszyscy mu się po drodze kłaniali, prosząc, aby ich przyjaciół i krewnych pozdrowił na drugim świecie i dobrze żył z nim, a gdy go przywiedziono do stosu, Krywekrywejte, zdjąwszy z głowy czapkę, rzekł do niego poważnie:

— Synu Znicza! Odbierz nakoniec nagrodę przywiązania twego do pana, który cię wzywa do niebieskiej z sobą podróży.

— Niegodzien jestem, niegodzien! świadczę się bogami. Kiejstut mię nie lubił. Jam go krzywdził, jam go opuścił. Zlitujcie się! zostawcie mi życie! — powtarzał przestraszony Jurga.

— A wojna Kiejstuta przeciwko mnie? Jego dla mnie nienawiść, śmierć Wojdyły — mówił Jagiełło — z czyjej wynikły rady? A myśl szalona podbicia Nowogrodu nie jestże skutkiem ślepej ufności, którą stryj mój w tobie pokładał? Porzućże tę skromność, waleczny rycerzu, my was upośledzić nie chcemy w pierwszeństwie, które wam się należy; jeśli się dłużej ociągać będziecie, potrafimy was inaczej zaprosić.

Zbladły i drżący Jurga, padłszy na kolana, prosił ze łzami o darowanie życia.

— Weźcie mi — mówił — tę resztę dostatków, podzielcie się niemi, lub ulejcie ze złota tak wielkie bóstwo, jak ja jestem, dostarczę go dosyć, lecz pozwólcie mi, pozwólcie zostać jeszcze na świecie!

Lud, obrażony podłością Jurgi, ciągnął go na stos jak bydlę oporne i już krępował do zwłok Kiejstuta, gdy, przedzierając sie przez tłumy, Sławeńko wołał głosem tkliwym i donośnym razem:

— Czekajcie! czekajcie! zostawcie mu życie! mnie umrzeć pozwólcie! On ma żonę i dzieci, ja już nic nie mam na świecie! Pozwólcie mi spłonąć z drogim mym panem jednym płomieniem! Płomieniem, wznieconym ręką ojca Pojaty!

Natychmiast zdziwiona tłuszcza odstąpiła Jurgi, czyniąc młodzieńcowi miejsce. Krok jego pełen szlachetności, ani nadto był skory, ani też powolny. Oczy miał w górę wzniesione, w ręku trzymał lutnię, w którą śmiało uderzając, na stos wstępował!

Przytomni książęta, panowie, pospólstwo nawet nie mogło ukryć żalu swego, patrząc na wczesne lata młodzieńca; Lezdejko pomny jego posługi w obronie Pojaty, dawał mu do zrozumienia, iż chęć jego poświęcenia się przyjmą bogowie za skutek; Jagiełło mu czynił najświetniejsze nadzieje, lecz żadne namowy nie zdołały go skłonić do zejścia ze stosu, uchwycił się zwłok pana i wołał spełnienia ofiary.

Gdy go więc nic już ocalić nie mogło, ofiarnik, skracając okrutną próbę, podłożył ogień i w oka mgnieniu zwłoki Kiejstuta, Sławeńko, koń, charty, zbroja i wszystko, nagłym zająwszy się płomieniem, w popiół obrócone zostało. Lud łzy ronił, kapłani śpiewali dzieła Kiejstuta, a rycerze robiąc mieczami około stosu, starali się odganiać złe duchy od niego.

Jurga tymczasem, korzystając z powszechnego zajęcia, znikł w tlumie i tak się skrył dobrze, że odtąd nikt już nic o nim nie wiedział. Gdy ogień przygasł, pozostałe popioły kapłani, złożywszy w drogie naczynie, pogrzebali na miejscu i usypali na nim kurhan wysokości podobnej stosowi.

Na szczęście swoje Pojata nie była w Wilnie przytomną, widok pogrzebowych obrządków zawsze smucił czułe jej serce; wolała zatem pozostać w Kiernowie i nie prędko dowiedziała się o losie Sławeńki. Łzy szczerego jej żalu nieraz cześć oddały pamięci nieszczęśliwego zbawcy i przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Niech was ta Poniezus i Matka Najświętsza mają w swojej opiece, ale takie okrutne gorąco, ze człek ani zipać nie moze, a nie dopiro gadać. Co prawda radziła mi Magda Powrózkówna, ze najlepsem lykarstwem na gorąco, to jest ozenek, ale ja ta babom nigdy nie wierzę, bo baba ino wtedy prawdę powi, jak się omyli. A może być, ze tą razą Magda się omyliła i prawdę pedziała? Casem to przecie i tak bywa, ze choć baba nie chce, to się omyli.

W tej mojej strapacyi pojechałem do Krakowa do tych, co to nietylko la siebie, ale i la insych rozum mają, to jest do gazyciarzy, o poradę.

Jeden z nich, ten co ma drugie ocy na nosie, tak do mnie powiada:

— Słuchaj, Maciek, moja rada jest taka: Jak chces, to się zeń, a jak nie — no to nie!

Mądra rada i ja tez tak zaraz pomyślałem, ze go całkiem usłuchom. Ale gazyciarz powiada tak dalej:

— Jak baba zła, to zła, a jak dobra, to dobra.

Dalibóg, pomyślałem, przecie ci gazyciarze, to naprawdę mają rozum. Słucham więc dalej, co będzie, a on tak gada:

— Z dobrą babą to ci będzie, jak sam zechces. Taka to będzie zawse, jak ty będzies chciał: będzies chciał zimno, to będzie zimno, będzies chciał gorąco, to będzie gorąco. Ze złą babą, to zawse gorąco, zwłasca jak śmigła w garści i ma nową zarnówkę. Widzis więc, ze ci dobze radzę, a ty zrób jak chces.

Gadał tak mądrze i ucenie, nicem sam organista, więc się tez pytam dalej, kiedy się brać do tej zeniacki, zaraz, cy zapóźni. A gazyciarz tak mi na to pada:

— Jakiś ty Maciek jesce durny?! Po cemze teraz poznas urodę dziwki? Cy to juz zyto zeznięte, cy to zimiaki wykopane? Prawda, że nie? I po cemze poznas urodę baby, bo przecie nie po tem, co na zagonie, a co grad stłuc moze i woda wygnoić. Zaden porzondny człowiek na przednowku do zeniacki się nie bierze, ale dopiro pod jesień, gdy wie, gdzie więksy dobytek a tem samem lepse kochanie. Jak minie Grunwald, jak minie Przemienienie Pańskie, to i ty się do zeniacki zabiraj, a teraz gębę pucuj, abyś na Grunwald wyrychtował porządne gadanie, bo do Krakowa zjedzie chmara ludzi, to będzie miał kto słuchać.

Ha, trudno, każdy porządny człowiek gazyciarzów, a scególniej tych od *Roli*, słuchać powinien, bo to dobre ludzie i ino ludzkiej scęśliwości chcą, byle ci tylko za to ich gazytę cytali i płacili. Tak tez i ja zrobię i cały dzień będę myślał o grunwaldzkiem gadaniu, a wyrychtuje takie fajne, ze zaden adukat, choćby był tak mondry, jak zydowski rabin, lepsego nie potrafi.

Legenda o grzybach.

Dawno to już było, dawno bardzo, jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi nóżkami świętemi, a Piotr święty, sługa jego najbliższy, biegł śladem Jego i nie odstępował Pana.

Obydwa byli biedni, biedni bardzo, bo Chrystus Pan, chociaż Pan świata, żył z jałmużny, jak nędzarz najlichszy, żywił tem i Siebie i sługi Swoje, co mu dali ludzie pobożni.

Raz szli przez wieś, a głodni bardzo, bo już słoneczko wzbiło się wysoko, a oni w ustach świętych jeszcze nic nie mieli dnia tego. Idą smutni, idą cicho, niby promienie słoneczka, przemykające między chaty, aż tu poczuli zapach chleba, świeżo pieczonego. Więc Pan Jezus spojrzał na Piotra świętego i mówi:

— Wstąp Piotrze do chaty i poproś o kawałek chleba dla nas obydwóch, bo strudzeni i głodni jesteśmy i czas już nadszedł, abyśmy pokrzepili siły swoje na drogę dalszą, gdyż jeszcze daleko iść nam potrzeba.

Piotr święty, posłuszny Panu, wszedł do chaty, stanął przy drzwiach pokornie i nieśmiało w imię Boże poprosił o jałmużnę.

Kobieta wejrzała na oblicze męża świętego i wnet, zdjęta litością serdeczną, ofiarowała podróżnym dwa kołacze, co tylko z pieca wyjęte, a nadto jeszcze osobno Piotrowi świętemu podpłomyk mały. Uradowany Piotr podziękował kobiecie, schował w zanadrze podpłomyk, jako ofiarowany sobie wyłącznie, a dwa kołacze wyniósł Jezusowi przed chatę, do podpłomyka się nie przyznając.

Przejrzał Pan myśl sługi Swego, ale nic nie rzekł; kołacze pobłogosławił, wziął jeden sobie, drugi dał Piotrowi. Spożywszy je, puścili się w drogę dalej.

Uszli znowu kawał spory i zbliżyli się do lasu. Piotr święty, strudzony, idąc za Panem, sięgnął w zanadrze i wydobył podpłomyk, aby się posilić. Podpłomyk był przypalony brzegiem wokoło, więc Piotr święty, zostawując sobie cząstkę smaczniejszą na później, począł najpierw ogryzać placek dookoła. Niestety, placek był niedobry! Każdy kąsek rósł mu w ustach, że święty nie mógł nic przełknąć i prędko jął wypluwać w krzaki na prawo i lewo wszystko, co miał w ustach.

Chrystus Pan wiedział, co się za Nim dzieje. Zabolało Go srodze Serce przenajświętsze, że najwierniejszy sługa, najlepszy uczeń nie wierzy jeszcze w Jego wiedzę boską i sądzi, że potrafi coś zdziałać w ukryciu, ale nie odzywał się słówkiem ani jednem.

Weszli w las.

Święty Piotr chwycił się środka podpłomyka i począł jeść chciwie. Ale serce budziło się w nim, wyrzucało mu, że zdradzał Pana najlepszego, że nie dzielił się z Nim wszystkiem, co posiada — więc kęs każdy znowu rósł mu w ustach, smak tracił, że Święty, co wziął do ust, wypluł znowu, tak, iż ani kawałeczka jednego nie mógł przełknąć.

Wtedy Chrystus odwrócił się i spojrzał smutnie na towarzysza, że pod tym wzrokiem, który do głębi przenika, opuścił głowę z lękiem i trwogą.

— Piotrze, Piotrze! jak mogłeś myśleć, że coś ukryjesz przedemną? Zmarnowałeś chleba kawał, na który ciężko rąk tyle pracowało, a daru bożego należy szanować. Chcę jednak, aby kęsy te nie zginęły bez pożytku i zamieniam je w grzyby. Ludzie, zbierając je, przypominać będą uczynek twój niedobry, tobie za karę i na zmartwienie, aż do końca świata.

I natychmiast wszędzie tam, gdzie upadły cząstki placka przeżutego, powstały grzyby; po brzegach lasu gorsze: kozice, granatki, liszki, a wśród lasu grzyby białe, prawdziwe. A wszystkie one mają kształt dziwny i pokazują się co roku dopiero około dnia, świętemu Piotrowi poświęconego.

Seweryn Udziela.

PORANEK.

Wesołej zorzy
Ranek hoży
Nad wioską zaświtał.
Wioskę śpiącą,
Z snu wstającą,
Całusem powitał.

Nad chatami,
Kominami,
Dym wprost w niebo zmierza,
Jak z ofiary
Dawnej wiary,
Od Abla pasterza...

Całus złoty,
Na opłoty,
Na chatki drzemiące
Kładzie ranek,
Jak kochanek,
Na swej kochającej.

Dzwonią kosy,
Błyszczą rosy
Na zielonej łące,
Tam w dolinie
Granie płynie,
Ligawki tęskniące...

W niebo skłonie,
Słonko płonie,
Sieje złote strzały,
Ptasząt chury,
Hymn natury
Śpiewają wspaniały.

Nad potokiem,
Co pod bokiem,
Wioski cicho płynie,
Wodę biorą,
Myją, piorą,
Dziewki, gospodynie.

Lud z kosami,
Narzędziami,
Ciągnie jak do boju...
Drużynami
I miedzami,
Do dziennego znoju...

Jantek z Bugaja.

ZŁOTE MYŚLI.

Jeśli nie wiesz, którą z dwóch sióstr pojąć za żonę, to pojmij tę, która się z psem domowym lepiej obchodzi.

*

A szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęco żyje.

Jan Kochanowski.

Zawsześ mnie żywiła
Ręko moja! Kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie czuje.

S. Szymonowicz.

Kto ma kamienne serce, ten miewa zazwyczaj i miedziane czoło.

*

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zasługi,

Adam Naruszewicz.

Przeklęte głowy, które fałsze kreślą,
I ten, co język swój bluźnierstwem zmazał,

Elżbieta Drużbacka.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

17.

Władysław Łokietek umarł w 1333 r., zostawiając tron synowi swojemu Kazimierzowi. Nowy król został wraz z żoną swoją, Litwinką, Aldoną, koronowany w Krakowie.

Piękna to musiała być para: on młody, dopiero 23 lat mający, ona także świeża jak kwiatek.

Młody król z doradcą swym, Jaśkiem z Melsztyna, mądrym, poczciwym a ojczyznę kochającym człowiekiem, myśleli o tem, żeby już raz przecie ustały ciągłe wojny, a biedny chłopek mógł spokojnie orać swój kawałek roli. W tym celu starali się z sąsiadami pozawierać dłuższe pokoje, a całą swą troskę skierować na podniesienie dobrobytu i zamożność kraju.

Usiłowania ich zostały uwieńczooe pomyślnym skutkiem. Długo oczekiwany spokój zapanował na polskiej ziemicy.

Choć to było bardzo dawno, bo przeszło 500 lat temu, mimo to Kazimierz czuł dobrze, że najprędszą drogą do dobrobytu kraju, to jest wyrwanie go z ciemnoty, oświecanie i kształcenie ludu.

W tym celu sprowadził do kraju uczonych ludzi i w 1364 r. założył w Krakowie najwyższą szkołę czyli akademię, aby młodzież nie potrzebowała szukać cudzych rozumów i jeździć po nie za morze, ale nabywała mądrości we własnym kraju.

O jego miłości do ludu wiejskiego trzebaby całe księgi spisać, aby wszystko wypowiedzieć. Zresztą czytelnicy nasi znają wiele przykładów tej miłości i rozumią, że słusznie nazwano go »Królem chłopków«.

Kazimierz Wielki był zapalonym myśliwym. Pewnej pięknej jesieni, a miał wtedy już z górą lat 60, zachciało się mu polować w borach sandomierskich. Z pośród drzew wybiegł jeleń. Kazimierz, choć starzec, spiął konia i puścił się za jeleniem. Na nieszczęście koń się potknął i zwalił się z królem na ziemię, kalecząc mu nogę. Skaleczenie to było powodem śmierci królewskiej (1370 r.).



Kazimierz Wielki zakłada akademię w Krakowie.

Uroczystość grunwaldzka w Grębowie.

W Grębowie, powiatu tarnobrzeskiego, odbył się w dniu 12 czerwca b. r. nader uroczysty obchód grunwaldzki, który miał zupełnie inny charakter, aniżeli zwykle urządzane podobne obchody tegoroczne.

W kwietniu b. r. ogłosił z ambony Przewielebny ks. kanonik Józef Kasprzycki składkę na postawienie krzyża na pamiątkę poległych braci, bohaterów Polaków pod Grunwaldem.

W krótkim czasie ze składek pobożnego i Ojczyznę miłującego ludu polskiego został wykonany krzyż kamienny z następującym napisem:

POLSKIM
BOHATEROM
Z POD
GRUNWALDU 1410 R.
KRZYŻ TEN NA PAMIĄTKĘ POSTAWILI
PARAFIANIE GRĘBOWSCY
w 1910 r.

Na 12 czerwca zapowiedział ks. kanonik Kasprzycki, proboszcz miejscowy, poświęcenie krzyża.

I przyszedł ten dzień pożądany.

W pamiętną tę dla nas niedzielę odprawił ks. Kanonik uroczystą sumę za poległych braci w asystencyi dwóch księży wikarych i Ojca Kapucyna z Rozwadowa, poczem, zaintonowawszy pieśń: »Kto się w opiekę podda Panu swemu«, wyruszono z procesyą, liczącą kilka tysięcy ludu, do stóp krzyża.

Przyszedłszy pod krzyż, polecił O. Kapucyn wszystkim wiernym zmówienie »Zdrowaś Marya« za poległych braci pod Grunwaldem, poczem, po poświęceniu krzyża, przemówił ze stopni ołtarza do zgromadzonego ludu w słowach pełnych namaszczenia o naszych bohaterach poległych za Ojczyznę, o naszej rozszarpanej Ojczyźnie, o złowrogich Krzyżakach, czyhających jeszcze do dziś dnia na naszą brać pod Prusakiem.

Lud pobożny i miłujący swoją Ojczyznę nie mógł się ze wzruszenia od łez powstrzymać.

Po tak wzniosłej przemowie Ojca Kapucyna dziewczęta szkolne pod krzyżem pamiątkowym zaintonowały Hymn polski narodowy grunwaldzki.

Śpiew wzruszył nawet najtwardszych, to też z wielu ócz płynęły łzy rzęsiste.

Po skończonym śpiewie dziewcząt ks. Kanonik Kasprzycki zaintonował pieśń »Boże w dobroci« a cały orszak procesyjny z pieśnią na ustach wrócił do kościoła.

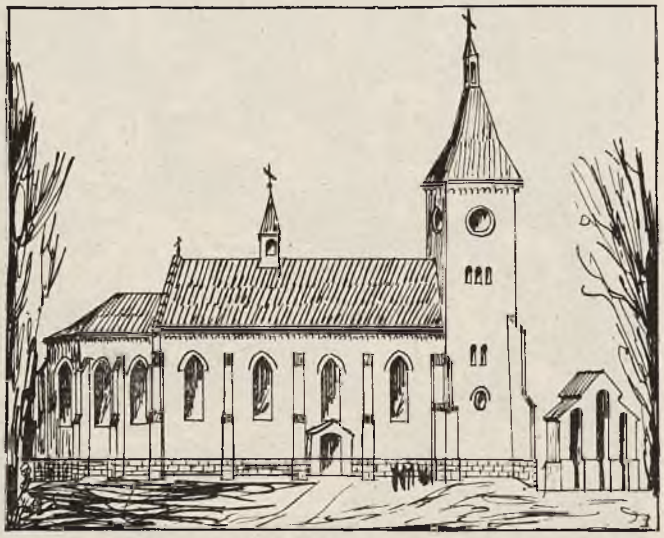
Cześć i chwała niech brzmi w naszych sercach polskich dla Bohaterów Polaków poległych w boju z Krzyżakami za Ojczyznę.

Stanisław Görz.

Poświęcenie kościoła w Ociece.

Na północ od kolei Karola Ludwika, w powiecie ropczyckim, leży wioska Ocieka. Grunta piaszczyste wymagają ciężkiej pracy, aby z nich wyżyć można, zupełny brak fabryk w tej okolicy nie daje mieszkańcom tamtejszym żadnego zarobku, to też, mimo nieurodzajności gleby, na nią muszą tylko liczyć.

Mimo tego mieszkańcy tej wioski, a właściwie parafianie tamtejsi w krótkim czasie pokazali, czego może dokonać dobra wola i szczere chęci. Przed niedawnym czasem wybudowano w Ociece dwuklasową, murowaną szkołę, ochronkę i plebanię, a w obecnym roku wykończono piękną świątynię w miejsce małego, drewnianego kościółka.



Nie umniejszając zasługi parafian z Ocieki, wypada nadmienić, że duszą tego przedsięwzięcia był tamtejszy proboszcz, Przew. ks. Józef Piechowicz, który, licząc tylko na pomoc Bożą i parafian, podjął się takiego dzieła. Usiłowania jego odniosły pożądany skutek: świątynię ukończono, a w dniu 11 b. m. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Leon Wałęga dokonał uroczystego poświęcenia.

Radosna to była chwila dla całej parafii, liczącej zaledwie 2100 dusz. W dniu 10 b. m. przybył Najprzewielebniejszy ks. Biskup do Ocieki, prowadzony przez banderyę włościańską.

Następnego dnia rano odprawił ks. Biskup mszę św. przy relikwiach, a o godzinie pół do 8 rozpoczął konsekracyę, która trwała trzy godziny.

Po skończonych ceremoniach przemówił ks. Biskup bardzo serdecznie do parafian, podnosząc ich ofiarność, że tak nieliczni i biedni, a takiego dzieła dokonali. W swej pięknej mowie obiecał Czcigodny Arcypasterz stawiać Ociekę innym parafianom za wzór godny naśladowania.

W czasie sumy, odprawionej przez sędziwego ks. Prałata Sapeckiego z Sędziszowa, wzruszające i prześliczne kazanie wygłosił ks. Dr. Górka.

Po skończonej uroczystości kościelnej miejscowy proboszcz ks. Józef Piechowicz, przyjmował w swych progach licznych gości, przybyłych na konsekracyę, wśród których, prócz licznie zebranego duchowieństwa, byli obecni: p. Starosta z Ropczyc, pan Kolator kościoła i miejscowe Nauczycielstwo.

Po skończonym obiedzie, o godzinie 4 popołudniu udał się ks. Biskup do sąsiedniej parafii w Niwiskach, aby tam udzielać Bierzmowania.

Redakcya *Roli* ze swej strony zasyła swoim Przyjaciołom, jak i wszystkim parafianom w Ociece życzenia, aby z nowej świątyni, tak ochotnie wybudowanej spływało, na nich błogosławieństwo Boże!

Nowa czytelnia.

W Skawie obok Rabki, powiat Myślenice, odbył się w niedzielę 12 b. m. staraniem Koła miejscowego Tow. Szkoły Ludowej w Jordanowie obchód grunwaldzki, połączony z otwarciem czytelni, przy licznym udziale włościan i nauczycieli pp. Wł. Cieplika i Bąka, miejscowego kierownika szkoły. Uroczystość rozpoczęła się odczytem p. Mieczysława Zielenkiewicza p. t.: »Walka z karczmą«, który objaśnił znaczenie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych dla duchowego i fizycznego rozwoju człowieka, wskazał jakie spustoszenia i nieszczęścia sprowadza alkohol nietylko na samego pijącego, ale jego rodzinę i pokolenia, na gminę i społeczeństwo. Następnie p. Łabuda, kierownik szkoły w Jordanowie, otwarł czytelnię stosownem przemówieniem, poczem pani rejentowa z Jordanowa Dolaisowa, wygłosiła odczyt o znaczeniu rocznicy grunwaldzkiej, skreśliła historyczny rozwój Krzyżactwa i walki z tym wrogiem Polski, chciwym i nieprzejednanym. Przemówienie to było piękne i dzielne, w imię miłości narodu i tych wielkich, którzy stawali w obronie ziemi, wolności, mowy i myśli polskiej.

Na zakończenie przemówił pan mecenas Dr. Kutrzeba, przewodniczący Koła miejscowego Tow. Szkoły Ludowej w Jordanowie, w gorących słowach, przedstawiając znaczenie, konieczność oświaty i założonej czytelni. Przemówienie zrobiło silne wrażenie na słuchaczach.

Podnieść należy zasługi około urządzenia tej uroczystości pp. Cieplików w Skawie, oraz p. Franciszka Bieli, który odstąpił na ten cel swoje mieszkanie i urządził je, a nadto przyjął w zarząd bibliotekę, ofiarowaną przez oddział jordanowski. Po uroczystości rozdano uczestnikom broszury o wstrzemięźliwości alkoholowej i o zwycięztwie grunwaldzkiem.

Zbożna praca w Ochotnicy.

Największa wieś w powiecie nowotarskim, Ochotnica, licząca przeszło 5000 mieszkańców, posiadała do niedawna jeden tylko szczupły kościółek. Złe drogi i rozciągłość wsi do 3 mil długości sprawiały, że nie wszyscy korzystali co niedzieli z nabożeństw. Często zdarzało się, że niejeden dzień poświęcony chwale Bożej, przepędzał w karczmie.

Ludzie, pragnący dobra naszych włościan, poznali złe skutki takiego stanu, postanowili więc wybudować w Ochotnicy drugi kościół. Myśl budowy poparł gorąco Najprzewielebniejszy ks. Biskup Wałęga i z własnej szkatuły wyznaczył znaczną na ten cel kwotę.

Przeprowadzeniem jej zajął się Wielebny ks. Jan Słowik, duszpasterz miejscowy, znany już z poprzednio pomyślnie przeprowadzonej budowy kościoła w Czarnej koło Zassowa. Nie szczędził on pracy i trudów, a wskutek tego w krótkim czasie stanął w Ochotnicy drugi dom Boży. Zacny kapłan, doprowadziwszy rozpoczęte dzieło do skutku, zaczął się żywo krzątać koło oświecania ludu.

Przy pomocy miejscowego Nauczycielstwa praca ta zatacza coraz szersze kręgi, wskrzeszono Czytelnię Towarzystwa Oświaty ludowej, za pomocą której, jest nadzieja, rozszerzy się czytelnictwo gazet i pism szczerze katolickich i narodowych.

W Czytelni odbywają się co niedzielę i święta odczyty i pogadanki, na które zgromadza się miejscowa ludność, słuchając z przejęciem interesujących wykładów.

MĘCZEŃSTWO ŚW. PAWŁA.



Cichy, pogodny wieczór. Drogą Ostyjską podążał oddział żołnierzy, prowadząc wśród siebie świętego Pawła z Tarzu, wielkiego Apostoła, ku miejscu stracenia. Równo z nimi postępowała gromada wiernych, których nawrócił, a On poznawał bliższych znajomych, zatrzymywał się i rozmawiał z nimi, gdyż, jako obywatelowi rzymskiemu straż okazywała mu większe względy.

Za bramą miejską spotkał św. Paweł córkę prefekta, Plautyllę, a widząc jej młodą twarz, zalaną łzami, rzekł:

— Plautyllo, córko Zbawienia wiecznego, odejdź w pokoju. Pożycz mi tylko zasłony, którą zawiążą mi oczy, w chwili, gdy będę na zawsze odchodził do Pana mojego.

Swięty Paweł, wziąwszy ową zasłonę, szedł pełen radości na miejsce męki. Myśli jego były spokojne, twarz uśmiechnięta. Przypominał sobie swoje podróże, trudy i pracę. Wspominał walki, w których zwyciężał, i kościoły, których tyle po różnych ziemiach założył. Szedł spokojny i szczęśliwy, bo szedł po zapłatę do Pana nad Pany, za żywot przeżyty dla Jego chwały i w Jego miłości.

Droga na miejsce była daleka, to też słońce, chylące się ku zachodowi, zwiastowało zbliżający się wieczór. Góry stały się purgurowe, a podnóża ich zapadały w cień. Trzody wracały do domów. Gdzieniegdzie szły gromadki niewolników z narzędziami pracy na ramionach. Przed domami na drodze bawiły się dzieci, spoglądając z ciekawością na przechodzący oddział żołnierzy.

W powietrzu panowała jakaś dziwna harmonia, która z ziemi zdawała się podnosić ku niebu. A św. Paweł słyszał ją i serce przepełniało mu się radością na myśl, że do owej muzyki świata dodał dźwięk jeden, którego nie było dotąd, a bez którego ziemia cała była „jako miedź brzękająca i jako cymbał brzmiący“. Cieszył się w duchu, że odchodzi jako człowiek, który na dobre życia użył.

I przypomniał sobie, jak uczył ludzi miłości, jako im mówił, iż choćby rozdali majętność na ubogich i choćby posiedli wszystkie języki i wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, niczem nie będą bez miłości, która jest łaskawa, cierpliwa, która złego nie wyrządza, nie pragnie czci, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa.

Oto mu wiek życia spłynął na nauczaniu ludzi takiej prawdy. A teraz idzie po zapłatę spokojny, bo pracy jego żaden mocarz świata zniszczyć nie może.

I szedł po zapłatę jako zwycięzca!

Orszak porzucił wreszcie wielką drogę i skręcił na wschód wązką ścieżką, ku miejscu stracenia, ku miejscu niezasłużonej męki.

Nadeszła chwila.

Święty Paweł, zarzuciwszy na ramię zasłonę Plautylli, aby zawiązać sobie nią oczy, wzniósł po raz ostatni źrenice, pełne niezmiernego spokoju, ku odwiecznym blaskom wieczornym i modlił się.

Tak! chwila nadeszła, ale on widział przed sobą wielki gościniec z zórz, wiodący ku niebu i w duszy mówił sobie te słowa:

— „Potykaniem dobrem potykałem się, wiarę-m zachował, zawodu-m dokonał, naostatek przeznaczon mi jest wieniec sprawiedliwości“.

Przyprowadzono Świętego na miejsce śmierci a obnażywszy mu szyję, przywiązano sromotnie do słupa. Kat ujął ciężki miecz w swe dłonie i jednem cięciem przeciął pasmo dni życia świętego Męczennika na zawsze.

Odcięta święta Głowa potoczyła się po ziemi pod stopnie sąsiedniej budowy, a w tej chwili otoczyła ją jasność niebiańska, na której widok zgromadzeni drżeli ze wzruszenia i żalu.

Wielu pogan poznało w tej chwili świętość i prawdziwość nauki, głoszonej przez Wielkiego Apostoła, a chrześcijanie utrwalili się jeszcze bardziej w swej wierze.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

„NAUTILUS“.

Kapitan Nemo powstał, a ja poszedłszy za nim przez podwójne drzwi w głębi sali, wszedłem do pokoju takiej samej rozległości, jak ten, który opuściłem.

Była to biblioteka. Szafy stały naokoło sali, według jej kształtu, a u stóp ich rozścielały się obszerne kanapy pokryte ciemną skórą. Na środku stał stół, a na nim mnóstwo książek, pomiędzy któremi widać było kilka starych już dzienników. Światło elektryczne padało z trzech kul wpuszczonych w sufit. Z prawdziwem zdziwieniem patrzyłem na tę salę, tak dowcipnie urządzoną, i zaledwiem wierzył mym oczom.

— Kapitanie Nemo — rzekłem do mego gospodarza, który rozsiadł się na kanapie; ta biblioteka przyniosłaby zaszczyt niejednemu z pałaców na lądzie stałym.

— Gdzież można znaleźć większą samotność, głębsze milczenie, panie profesorze? — odpowiedział kapitan Nemo. — Czy pański pokój w muzeum może ci zupełniejszy zapewnić wypoczynek?

— Nie, panie, i muszę dodać, że mój pokój jest bardzo ubogim w porównaniu z pańskim. Pan tu posiadasz sześć do siedmiu tysięcy tomów.

— Dwanaście tysięcy, panie Aronnax. Są to jedyne węzły, jakie mnie jeszcze łączą z ziemią. Lecz świat skończył się dla mnie w dniu, w którym mój »Nautilus« po raz pierwszy zanurzył się pod wodę. W tym dniu zakupiłem ostatnie tomy dzieł, ostatnie broszury, ostatnie dzienniki, i od tej chwili pragnę wierzyć, że ludzkość ani myśleć, ani pisać nie umie. Te książki, panie profesorze, są na twoje usługi; możesz z nich korzystać, ile ci się podoba.

Podziękowałem kapitanowi i zbliżyłem się dla przejrzenia biblioteki. Obfitowała ona w książki traktujące we wszystkich językach o nauce, moralności i literaturze.

Następnie kapitan Nemo otworzył drzwi, będące naprzeciw tych, któremi wszedłem do biblioteki i weszliśmy do salonu bardzo dużego i oświetlonego wspaniale. Był to obszerny czworobok długi na dziesięć metrów, szeroki na sześć, a na pięć wysoki. Było to muzeum, w którym ręka rozumna, hojna, zgromadziła wszystkie skarby natury i sztuki.

Obok dzieł sztuki (ze trzydzieści ślicznych obrazów) rzadkości przyrody ważne zajmowały miejsce. Były to głównie rośliny, muszle i inne twory oceanu, które zapewne poznajdywał kapitan osobiście. Wokoło tego zbiornika, za szybami oprawnemi w okucie mosiężne, były ustawione i opatrzone napisami najrzadsze płody morskie, jakie kiedykolwiek kto oglądał. Można pojąć mój profesorski zachwyt, jaki mię ogarnął! Były tam i perły olbrzymiej wartości. Kapitan Nemo musiał wydać miliony na nabycie tych różnych okazów, i pytałem się sam siebie, skąd on czerpał na to środki, gdy nagle przerwały mi te jego wyrazy:

— Rozpatrujesz się pan w moich muszlach, panie profesorze; rzeczywiście mogą one zainteresować. Lecz dla mnie mają one jeden powab więcej, bom je zebrał wszystkie własną ręką, a niema morza na kuli ziemskiej, w którembym nie czynił poszukiwań.

— Rozumiem, kapitanie, rozumiem. Jesteś pan z liczby tych, którzy sami swoje skarby zgromadzili. Żadne muzeum w Europie nie posiada podobnego zbioru tworów oceanu. Nie chcę bynajmniej przenikać tajemnic pańskich; przyznam się jednak, żem ciekawy niezmiernie poznać siłę poruszającą »Nautilusa«, przyrządy pozwalające nim kierować, potężny czynnik, który go ożywia. Na ścianach tego salonu widzę porozwieszane narzędzia, których przeznaczenia nie znam jeszcze: czy mogę wiedzieć?...

— Panie Aronnax — odrzekł mi kapitan Nemo — mówiłem panu, że będziesz zupełnie swobodny na moim okręcie, żadna przeto część »Nautilusa« nie jest panu wzbronioną. Możesz go więc rozpatrywać we wszystkich szczegółach, a ja chętnie dam panu wszelkie objaśnienia.

— Chciałbym tylko wiedzieć do czego służą te narzędzia fizyczne?

— Takie same narzędzia znajdują się w moim pokoju, i tam to właśnie będę miał zaszczyt wyjaśnić panu ich użycie. Lecz naprzód chodź pan obejrzeć przygotowaną dla siebie kajutę; powinieneś pan przecie widzieć, jak będziesz mieszkał na »Nautilusie«.

Poszedłem za kapitanem przez jedne ze drzwi w każdej ścianie salonu będących, na korytarz okrętowy. W stronie przodu okrętowego znalazłem pokoik elegancki z łóżkiem i różnemi innemi meblami. Było za co podziękować gospodarzowi.

— Pański pokój przytyka do mojego — rzekł otwierając drzwi — a mój prowadzi do salonu, któryśmy tylko co opuścili.

Wszedłem do pokoju kapitana. Miał on pozór bardzo surowy, prawie klasztorny. Stało tam łóżko żelazne, stolik do pracy, kilka sprzętów pomocnych przy ubieraniu się — wszystko oświetlone półświatłem. Nic coby ku wygodzie służyło. Tylko to, co koniecznie potrzebne.

WSZYSTKO ELEKTRYCZNOŚCIĄ!

— Panie — rzekł kapitan, wskazując na narzędzia porozwieszane na ścianach swojego pokoju — oto przyrządy niezbędne »Nautilusowi« do żeglugi. Tu tak jak i w salonie, mam je zawsze pod okiem; wskazują mi one dokładnie położenie moje i kierunek wśród oceanu. Jedne są panu znane, jak termometr, wskazujący temperaturę wewnętrzną »Nautilusa«; barometr, który wskazuje ciężkość powietrza i przepowiada zmianę pogody; hygrometr pokazujący stopień suchości atmosfery i tam dalej.

— To są narzędzia zwyczajne, żeglarzowi potrzebne — odpowiedziałem. — Lecz tu są inne, odpowiadają zapewne szczególnym potrzebom »Nautilusa«.

— Tutaj, panie profesorze, muszę ci dać kilka objaśnień — rzekł Nemo; — racz mię pan posłuchać.

Milczał przez chwilę potem mówił.

— Jest czynnik potężny, posłuszny, szybki, łatwy do dyrygowania, który nadaje się do wszystkich użytków, i który panuje na moim statku. Wszystko się tu robi przez niego. On mnie oświetla i ogrzewa. On jest duszą moich przyrządów mechanicznych. Czynnikiem tym jest elektryczność.

— Elektryczność! — zawołałem dość zdziwiony.

— Tak jest, panie — odrzekł kapitan i mówił dalej:

— Elektryczność nie daje powietrza do oddychania, ale za to porusza pompy potężne nagromadzające je w zbiornikach właściwych, co mi pozwala przedłużyć w potrzebie mój pobyt w głębi morza, a nawet pozostać tam, gdy chcę, bardzo długo. Ona też nam daje ową jednostajną i ciągłą światłość, której nie daje światło słoneczne. Teraz przypatrz się pan temu zegarowi. Jest on elektryczny, a idzie tak dokładnie, jakby najlepszy chronometr. Ta tarcza zawieszona przed naszemi oczyma, wskazuje prędkość »Nautilusa«. Drut elektryczny łączy ją ze śrubą, a igła wskazuje mi rzeczywisty pochód statku. Patrz pan, w tej chwili płyniemy z umiarkowaną szybkością, trzydziestu kilometrów na godzinę. Nie skoń-

czyliśmy jeszcze, panie Aronnax, jeśli pan chcesz iść za mną, zwiedzimy tył »Nautilusa«.

Poszedłem za kapitanem przez boczne korytarze, i doszliśmy do środka okrętu. Tam był rodzaj studni, zawierającej dwie przegrody nieprzepuszczalne. Do wyższej jej części prowadziła drabinka żelazna, przyczepiona do ściany. Pytałem kapitana do jakiego użytku służyła ta drabinka.

— Ona prowadzi do czółna — odpowiedział.

— A więc macie i czółno? — zapytałem zdziwiony.

— A jakże. Statek to wyborny, lekki, nietonący; służy nam do spaceru i do połowu.

— Więc gdy kto chce użyć czółna, to musi powrócić na powierzchnię morza?

— Bynajmniej. To czółno przylega szczelnie do wyższej części »Nautilusa« i zajmuje wklęsłość umyślnie tam dla niego przygotowaną. Jest ono zupełnie zamknięte i nie przepuszcza wody; przytwierdzone zaś jest mocno. Ta drabina prowadzi do otworu, którym się człowiek przeciśnie, zrobionego w szkielecie »Nautilusa«. Otwór ten odpowiada podobnemuż otworowi w boku czółna. Przez ten to podwójny otwór wchodzę do czółna. Zamykają za mną otwór w okręcie, ja zamykam otwór w czółnie. Za pomocą śruby naciskającej, uwalniam czółno od przytrzymujących ją sztab i wypływam z nadzwyczajną szybkością na powierzchnię morza. Wtedy otwieram starannie aż dotąd zamknięty pokład ustawiam maszt, zaciągam żagle i spaceruję sobie po morzu.

— Ale jakże pan powracasz?

— Ja już nie powracam, panie Aronnax, to »Nautilus« powraca. Drut elektryczny łączy mnie z nim. Puszczam telegram i dosyć!



...Oto przyrządy niezbędne...

Minąwszy klatkę ze schodami, dotykającymi górnego pokładu, spostrzegłem kajutę długą na dwa metry, w której Konsel i Ned-Land zachwyceni swą ucztą, żwawo się nią zajmowali. Następne drzwi wiodły do kuchni, długiej na trzy metry, położonej pomiędzy obszernemi spiżarniami.

Tam elektryczność zastosowano do gotowania. Elektryczność ogrzewała przyrządy destylacyjne, dostarczające wody wybornej do picia, przerabiając słoną wodę morską na słodką. Przy tej kuchni urządzono wygodną łazienkę, do której dowolna ilość wody ciepłej lub zimnej, spływała za odkręceniem kurków. Za kuchnią znajdowała się izba dla załogi, długa na pięć metrów; lecz że drzwi były zamknięte, nie mogłem widzieć jej urządzenia, z któregobym mógł wnieść o liczbie osób, potrzebnych do obsłużenia »Nautilusa«. W głębi wznosiła się czwarta przegroda nieprzepuszczalna, oddzielająca tę izbę od komory z machinami. Otworzyły się drzwi i weszliśmy do tego przedziału, w którym kapitan Nemo długo objaśniał mi setki rozmaitych przyrządów.

— Kapitanie Nemo — rzekłem — widziałem »Nautilusa«, manewrującego wobec »Abrahama Linkolna«, wiem co mam sądzić o jego szybkości. Lecz iść, to jeszcze nie dosyć, trzeba wiedzieć, dokąd się idzie! Trzeba mieć możnosć kierowania się na prawo, na lewo, do góry, na dół! Jakim sposobem zapuszczacie się do wielkich głębin? Jak powracacie na powierzchnię oceanu?

— Chodź pan do salonu. Tam jest nasza pracownia, i tam dowiesz się pan wszystkiego, co możesz wiedzieć o »Nautilusie«.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO ZGODY.

Do zgody, bracia, do zgody!
I chaty wiejskie i dwory,
Jednej ojczyzny narody
Porzućmy wiekowe spory.

Wszak jedno słońce nam świeci,
Jedna szaruga nas chlasta;
Polskiej ojczyzny my dzieci —
Przecież my bracia od Piasta.

Wszak jedna bieda nas bije,
Wszak jedna nędza nas gniecie.
Po co niezgoda w nas żyje,
Gdy coraz gorzej na świecie?

Wszystkie narody się śmieją,
Że mądry Polak po szkodzie;
Chłopi z panami się żreją,
Śpiewając przy tem o zgodzie.

Póty się cieszą wrogowie,
Póki niezgoda panuje.
Ja wam powiadam, panowie,
Że nas niezgoda rujnuje.

Z dworu niech idzie oświata
Na wiejskie chłopskie zagrody,
Uściście twardą dłoń brata,
Podajcie rękę do zgody.

Do zgody bracia, do zgody!
Dopokąd żyją w nas siły.
Jednej ojczyzny narody,
Jeśli kraj Polski nam miły.

Piotr Lipowiak.

Z TYGODNIA.

Koło polskie obradowało nad prośbą Rad miejskich w Krakowie i Lwowie, aby ze względu na drożyznę, pozwolono na przywóz do tych miast mięsa rumuńskiego. Oczywiście takie otwarcie granicy dla obcego mięsa mogłoby przynieść szkodę rolnictwu, gdyż wywołałoby mniejsze ceny za woły galicyjskie. Ludności kupującej mięso, mogłoby to korzyści nie przynieść żadnej, gdyż mogłoby się stać, jak już bywało, że rzeźnicy kupowaliby mięso tanie, ale sprzedawali je tak samo drogo, jak dotąd sprzedają. Nad tą sprawą obradowało Koło długo i szeroko, a wreszcie zaczęło głosować i większością jednego tylko głosu postanowiło poprzeć żądania miast, to jest starać się u rządu o ułatwienia dla mięsa rumuńskiego. Posłowie konserwatywni i ludowcy głosowali przeciwko dopuszczeniu mięsa rumuńskiego.

Tajne dokumenty. Wiele hałasu narobiła następująca sprawa. Istnieje niejaki Bolesław Rakowski z Wielkopolski, człowiek bez czci i wiary, który przez długie lata udawał porządnego człowieka, pozyskiwał w ten sposób zaufanie uczciwych ludzi a potajemnie był szpiegiem policyi pruskiej i donosił jej o politykach polskich w Poznańskiem i na Śląszku, zwłaszcza zaś o działaczach ludowych. Przez niego dużo ludzi dostało się do więzienia i cierpiało lata całe. Wkońcu Rakowski udał skruchę i zaczął z kolei zdradzać tajemnice policyjne pruskie. Oczywiście robił to znowu za pieniądze, bo u takiego człowieka wszystko jest na sprzedaż, także sumienie, a za darmo nie zrobi nigdy nic. Przed paru miesiącami jedno z pism galicyjskich kupiło od niego i ogłosiło różne tajemne dokumenty o robocie policyi pruskiej przeciw Polakom. Obecnie wielka i bogata gazeta, *Kuryer warszawski*, ogłosiła szereg dokumentów o przekupywanie przez policyę pruską gazet i polityków ruskich. Że Ukraińcy oddawna się zwąchali z Prusakami i razem działają na szkodę naszą, to dobrze było wiadomem i nikogoby tak bardzo nie dziwiło, ale między tymi dokumentami Rakowskiego, ogłoszonemi przez *Kuryer warszawski*, znajdowały się także spisy ludzi, Polaków, którzy nibyto brali pieniądze od Prusaków za pomaganie Rusinom. To bardzo rychło okazało się fałszem i redakcya *Kuryera* będzie miała może procesy za to, że uwierzyła szachrajskiemu zdrajcy i drukowała na jego wiarę rzeczy nieprawdziwe a ludziom ubliżające. Z początku także i inne gazety polskie wzięły za dobrą monetę te kłamstwa i przedrukowały je. Przekonawszy się, że wszystko to pocyganił Rakowski, cofnęły się te gazety i już nie drukują jego wymysłów. Sprawa narobiła dużo hałasu w Europie i w Radzie państwa wiedeńskiej wniesiono w tej sprawie kilka interpelacyj.

Zamach na Namiestnika Bośni, jenerała Wareszanina, wykonał w dniu otwarcia pierwszego Sejmu bośniackiego niejaki Ceraicz. Wykonał go w chwili, gdy jenerał wraz z adjutantem wracał powozem z gmachu sejmowego do swego pałacu. Ceraicz przyskoczył do powozu i dał pięć strzałów z rewolweru, ale żadna kula nie trafiła nikogo. Szóstą kulę wpakował Ceraicz sobie w głowę i zginął na miejscu. Początkowo myślano, że jest to zamach polityczny, skierowany na namiestnika przez jakiegoś zwolennika Serbii, która oddawna ma chętkę na Bośnię. Ostatecznie okazało się, że Ceraicz był chorym na umyśle.

Cesarz niemiecki znowu zachorował. Ledwie mu się wygoił złośliwy wrzód na ręce, zwany furunkuł, już w dwa dni potem utworzył się taki sam na nodze.

KRONIKA.

Podarek dla przyjaciół „Roli“. Przypominamy, że w tym tygodniu upływa termin do starania się o otrzymanie pięknego obrazu »Przenajświętsza Rodzina«, ofiarowanego przez księdza Wawrzyńca Koziołka z Ameryki. Ostatni zatem czas do pośpiechu dla tych, którzy chcą posiąść śliczny obraz. Nie trzeba zwlekać, ale działać! Ostatni dzień wypada 28 czerwca.

Arcyksiążę Leopold Salwator, jeneralny inspektor artyleryi austryacko-węgierskiej przebywał przez blizko tydzień we Lwowie i stąd urządzał wyjazdy do innych miast Galicyi, gdzie stoi artylerya. Na cześć arcyksięcia odbyło się kilka bankietów we Lwowie, n. p. u p. Namiestnika Bobrzyńskiego i u p. Marszałka krajowego hr. Badeniego. Arcyksiążę jest wielkim przyjacielem Polaków, umie dość dobrze po polsku i zna Lwów, gdyż mieszkał w nim przed laty dwudziestu, jako major i podpułkownik artyleryi.

Banda cyganów w więzieniu. W więzieniu krajowego sądu karnego w Krakowie pozostaje uwięziona od grudnia ubiegłego roku banda cyganów, złożona z dwu rodzin, liczących razem 13 osób. W wędrówce po Galicyi okradali oni po wsiach włościańskie sklepiki spożywcze, kradli też konie i narzędzia gospodarskie. Najwięcej okradli hucułów w Kołomyjskiem. Śledztwo przeciw nim toczy się powoli dlatego, że trudno zebrać poszkodowanych, a z uwięzionymi nie łatwo się porozumieć, bo mówią mieszaniną językową cygańsko-węgierską. Z tego też względu sędzia, prowadzący śledztwo, nie pozwala rodzinie cyganów widzieć się z uwięzionymi i rozmawiać z nimi. Mimo to rodzina ich często zjawia się w sądzie i zalega kurytarze, żebrząc z płaczem, by im pozwolono widzieć swoich. Przynoszą też często pieniądze dla uwięzionych i składają je w kasie sądowej dla polepszenia wiktu uwięzionym cyganom.

Fabryka surogatów kawy w Skawinie. Ubiegłej jesieni pojawiła się w krajowych dziennikach notatka, że znana firma Henryka Francka Synowie, której siedziba istnieje już od roku 1879 w Lincu n. D. (Górna Austrya), postanowiła urządzić wielką fabrykę w Skawinie koło Krakowa. Właśnie dowiedzieliśmy się, że budowę już rozpoczęto, i że postanowiono dołożyć wszelkich starań, by fabrykę puścić w ruch już tej jesieni.

Firma Henryka Francka Synowie jest znaną w całym świecie, w samych Austro-Węgrzech posiada ona 7 fabryk, zaś dalszych 10 w Szwajcaryi, we Włoszech, Rumunii i Niemczech, a nawet jedną w Północnej Ameryce. Już z tego wynika, że przez założenie tej fabryki wzbogaci się nasz krajowy przemysł o jedno pierwszorzędne przedsiębiorstwo, które z największą starannością przystosowuje się do stosunków krajowych.

Nasze gosposie, już lat dziesiątki znają wyroby tej firmy, które pakowane w skrzyneczkach i pakietach są wprowadzone w handel pod nazwą »prawdziwa Francka przymieszka do kawy«, każdemu zaś z nas, zapewne już z lat dziecięcych jest znaną marka fabryki tego przedsiębiorstwa »Młynek do kawy« i ona daje nam najlepszą rękojmię za zawsze godną zaufania jakość, która przez wzgląd na swe zalety cieszy się także i u nas ogólnym szacunkiem i wziętością.

Teraz ten u nas ulubiony produkt będzie fabrykowany w kraju i z krajowego surowca; wkrótce więc otrzymamy przez to i na tem polu pierwszorzędny krajowy artykuł spożywczy. Przez założenie tej fa-

bryki, względnie przez uprawę potrzebnego do przeróbki korzenia cykoryi otworzy się dla naszych rolników nowe, bardzo zyskowne źródło dochodów, a nasi robotnicy otrzymają nowe pole zarobku. Uważamy więc za nasz obowiązek, zwrócić na to już dzisiaj uwagę gospodarzy i gospodyń.

Śmierć dzieci przy zabawie. W Płuhowie pod Zborowem, niedaleko Tarnopola, obok dworca kolejowego w Płuhowie, złożone zostały wielkie rury betonowe, które źle ułożone spowodowały tragiczny wypadek. Dzieci naczelnika stacyi Kretza wraz z innemi bawiły się koło tych rur, a gdy jedno z nich oparło się o rurę, ta potoczyła się szybko po terenie nierównym w dół i całym swym ciężarem przygniotła 10-letniego syna naczelnika stacyi i młodszą córkę. Biedny chłopak poniósł śmierć na miejscu, z pod rury wydobyto ciało jego zupełnie zgniecione, dziewczynkę ciężko poraniły rury.

Zatarg o łąkę. We wsi Kucurów, w powiecie bobreckim, przed dwoma tygodniami zginął od kuli rewolwerowej chłop tamtejszy Demko Klimków. Było to tak: ekonom tamtejszego dworu Feliks Blatkiewicz miał ciągłe zatargi z włościanami ruskimi, którzy wypasali łąki dworskie. Demko Kilimków wracał pewnego razu z miasta do wsi, drogą prowadzącą z góry i wjechał na dworską łąkę. Blatkiewicz, który wtedy był w pobliżu, chciał Klimkowi zająć konie, ten nie chciał ich oddać, powstała kłótnia, przy której ekonom począł grozić strzelbą, poczęli się szamotać i Blatkiewicz uderzył Klimkę drzewem w kark. W tydzień później Blatkiewicza idącego drogą, zaszedł z tyłu zawzięty Klimków i uderzył tak silnie, że ekonom zalał się krwią. Blatkiewicz wyjął rewolwer i strzelił, ale nie trafił, a Klimków począł uciekać i schował się do chaty niejakiego Pilarskiego. Blatkiewicz pogonił za nim, dopadł do chaty, wywalił drzwi, które Klimków zaparł plecami, wdarł się do chaty i dał kilka strzałów z rewolweru. Jeden ugodził Klimkę i położył trupem na miejscu. Blatkiewicz został aresztowany i toczy się przeciw niemu śledztwo o zbrodnię zabójstwa. — Tak to grzechy ludzkie karane są przez Pana Boga już za życia. Źle jest zabierać komuś cudzą własność, źle napadać i to jeszcze chyłkiem, ale źle też takim unosić się gniewem, by aż mordercę z siebie robić.

Jak się niektórzy zabawiają. Hałasu narobiło w Wiedniu takie zdarzenie: Na głównej ulicy „Karyntczyków“, przyszedł jakiś elegancki pan do stojących tam fiakrów, wyjął trąbkę samochodową z kieszeni i zaczął trąbić prosto w uszy jednemu z koni. Oczywiście zestrachał się nietylko ten gniady, ale i inne. Furmani zgniewali się i chcieli wyprosić takiego dowcipnisia, by sobie poszedł tam, skąd przyszedł. Wtedy on zrobił broń z trąby i zaczął wywijać na wszystkie strony, a że po drodze znalazł się jednego furmana nos, innego ucho, innego ręka, więc ich pokaleczył do krwi.



Eleganckiego awanturnika wzięto do urzędu policyjnego i tam się okazało, że jest to bogaty człowiek z Anglii, któremu się nudzi, więc wymyśla sobie takie rozrywki, jakich jeszcze nigdzie nie było, bo tylko takie mu się podobają. Powiadał, że gotów był zapłacić fiakrom nawet duże pieniądze, byle mu pozwolili konie rozpędzić. Skończyło się na tem, że popłacił ludziom za szkody wyrządzone i za kuracyę ran, a potem odszedł, mówiąc, że się tego dnia doskonale bawił. Takich półwaryatów między Anglikami dużo.

Rozpaczliwy czyn matki. Rysunek poniżej podany przedstawia scenę, jaka się wydarzyła we Wiedniu. Żona montera, Paulina Eisenburger, rzuciła się do Dunaju z półtorarocznem dzieckiem na ręku. Nędza pchnęła nieszczęśliwą kobietę do tak rozpaczliwego i nierozsądnego kroku.



Pośród setek ciekawskich, którzy przyglądali się z brzegu śmiertelnej walce kobiety z falami, znalazł się zarobnik dzienny, Leopold Ranninger, który rzucił się tonącej na ratunek i przyciągnął ją szczęśliwie do brzegu, gdzie ją wydobyto. Ranninger wyciągnął dotąd z kanału nie mniej jak 22 tonących osób. Pracuje przy wyładowywaniu towarów z okrętów rzecznych i ile razy widzi, że ktoś tonie, spieszy im na pomoc. Nieszczęśliwą kobietą zajęło się grono ludzi dobroczynnych i uchroniło od śmierci głodowej.

„Mesyasz“ w Kaliszu. Źle to bardzo, gdy ktoś obcej religii nie szanuje, ale jeszcze gorzej, jeżeli z własnej żarty sobie stroi. Mimo tego zastrzeżenia opowiemy wam zabawną historyjkę, jaka zdarzyła się w Kaliszu, tem bardziej, że opowiadają ją gazety żydowskie.

Otóż podczas żydowskiej Wielkiejnocy w czasie pierwszych dwóch kolacyi świątecznych, odprawianych uroczyście, żydzi nalewają kielich »dla proroka Eliasza« i otwierają drzwi na oścież, odmawiając modlitwę: »Wylej swój gniew na gojów (t. j. chrześcijan) i t. d.«. Żydzi wierzą, że wtedy prorok Eliasz wchodzi do każdego domu i kosztuje wina z kielicha; gdy zaś przyjdzie »zbawienie« Żydów, Eliasz zatrąbi na rogu. I oto w Kaliszu znalazł się taki żyd dowcipniś, który wziął róg, używany podczas święta »Trąbek« w bóżnicach, a gdy żydzi otworzyli drzwi na przyjęcie proroka Eliasza o północy, zadął w róg. Wrażenie było potężne. Jedna kobieta zemdlała. Wszyscy mieszkańcy krzyknęli: »Mesyasz żydowski przyszedł!« Gdy żart się wydał, oburzeni żydzi chcieli obić dowcipnisia, ale ten uciekł czemprędzej.

Rzeczywiście rzadki okaz. Jak donoszą gazety brazylijskie z Południowej Ameryki, w Liwramento posiada jeden gospodarz tamtejszy kurę, która ma 4 skrzydła, 3 głowy, 6 dziubów, 12 pazurów u każdej nogi i pieje, jak najlepszy kogut. Byłby to rzeczywiście ciekawy okaz, gdyby to było prawdą, ale Amerykanie tak często lubią się mylić... Szkoda, że nie napisali, iż kura ta niesie codziennie kopę jaj.

Ofiara rozszalałego byka. Wypadki z rozjuszonemi nagle zwierzętami domowemi, zwłaszcza w porze obecnych upałów, nie należą do rzadkości, nie wszystkie jednak kończą się tak nieszczęśliwie, jak to właśnie zdarzyło się przed kilku dniami w jednej z wiosek położonych we Włoszech.



Oto rozszalały byk, będący własnością gminy, zerwał się z łańcucha i popędził główną ulicą wsi, a napotkawszy w drodze tamtędy przypadkiem przechodzącego wieśniaka, nabił go na rogi i podrzucił w powietrze. Tymczasem nadbiegli ze wszystkich stron przerażeni mieszkańcy wioski, uzbrojeni w widły i strzelby, a jeden z nich, który wskoczył na drzewo, celnym strzałem ubił szalejące zwierzę. Lecz ofiary jego nie dało się już ocalić. Biedak wśród okropnych męczarni w kilka godzin potem wyzionął ducha.

Wielkie powodzie nawiedziły Niemcy południowe i Szwajcaryę. Setki mil najlepiej uprawnej ziemi, łąk i ogrodów, zostały zniszczone, koleje poprzerywane, regulacya rzek zepsuta. Najsilniej została dotknięta dolina rzeki Ahr w Niemczech. Straty obliczają na kilkaset milionów koron.

Zatruta studnia. Podczas procesyi w dalmatyńskiem miasteczku Trau pili uczestnicy wodę ze zatrutego źródła pomimo przestrogi nadzorcy. Skutek był straszny: 3 osoby zakończyły życie na miejscu, 11 dogorywa w szpitalu. Nadzorcę zamordował tłum, skutkiem czego 50 osób przyaresztowano, gdyż mordować, choćby winnego, nie wolno.

Polowanie na lisy w kościele. Rosyjskie gazety ogłosiły, że pewien myśliwy rosyjski został skazany na 8 lat więzienia za polowanie w kościele. Na pozór zdawałoby się, że władze rosyjskie postąpiły zupełnie słusznie, ale, gdy poznamy całą sprawę, przekonamy się, że wyrok był całkiem niesprawiedliwy. A rzecz miała się tak:

W głuchej, dość leśnej miejscowości stoi kaplica prawosławna, w której już nie pamięta nikt, ażeby nabożeństwo było odprawiane, dość, że świątynia ta opuszczona i zapomniana była oddawna, tak, że dach niemal doszczętnie walił się i upadł na ołtarz. Pod ową kaplicą gnieździły się lisy, do nory pod kaplicą wpadły psy i wypłoszyły lisy, które miały drugie wyjście z nory do kaplicy, psy za nimi do kaplicy i tam lisy zostały dobite, przez niejakiego Adama Knobelsdorfa. Władze rosyjskie wytoczyły myśliwemu proces i skazały go na ośm lat więzienia. Taką to jest sprawiedliwość rosyjska.

Wielka katastrofa kolejowa pod Paryżem zdarzyła się koło stacyi Wersal, dawnej siedziby królów francuskich. Straciło przy niej życie 20 osób a kilkaset jest rannych, pociąg był bowiem przepełniony i wiózł setki osób w wielkich wagonach, w których podróżni umieszczeni są i na dole, jak w zwykłych wagonach i na pierwszem piętrze. Takie piętrowe wagony używane są za granicą pod wielkiemi miastami, szczególnie w dni świąteczne, gdy ruch jest największy. Powód katastrofy był niezwykły: oto maszynista jednego pociągu dostał podczas podróży pomieszania zmysłów i chociaż na stacyi wystawiono sygnał »stój!«, nie zważał na to i całym pędem wpadł swoją maszyną na drugi pociąg, stojący na stacyi. Oba pociągi potrzaskały się na kawałki.

Lwy w miastach. W ostatnim miesiącu zdarzyły się aż dwa wypadki polowania na lwy — w Europie, gdzie przecie zwierząt tych niema, chyba przywiezione z ciepłych krajów. Do miasta Stendal, w Prusach, przybyła przed kilku dniami menażerya wędrowna a w jednym z jej wozów znajdowała się para starych lwów z dwoma młodemi. Przy ustawianiu wozów wysunęła się deska z podłogi klatki, tak że powstał otwór dość znaczny, przez który wszystkie lwy wydostały się na wolność. Lwica z młodemi, nie napastując nikogo pobiegła na pobliską łąkę, gdzie bawiła się z niemi w słońcu. Stary lew natomiast rzucił się na parę koni, zaprzągniętą do sąsiedniego wozu i strasznie je poszarpał. Odpędzony od swoich ofiar pobiegł z wielkim rykiem w sąsiednią ulicę, gdzie rzucił się na konie wozu chłopskiego, stojącego przed gospodą. Jeden z tych koni uderzył go atoli kopytami tak silnie, że król pustyni stracił ochotę do dalszej walki i usiadłszy pod ścianą pobliskiego domu, zachowywał się spokojnie. Wówczas zarzucono mu z dachu domu na kark pętlicę i skrępowano. Schwytanie lwicy i lwiątek nie przedstawiało większych trudności, ponieważ, gdy ustawiono na łące jej klatkę i wrzucono do niej kawał mięsa — sama wbiegła do niej, aby uraczyć się smacznem mięsem.



Gorzej wydarzyło się we Włoszech. Do jednej z wiosek przybyła także menażerya. Zanim jednak przyszło do rozpoczęcia zapowiedzianych przedstawień, zdarzył się okropny wypadek, który grozą przejął całą okolicę. Oto — niewiadomo, czy skutkiem nieostrożności dozorców, czy też z powodu zbyt słabego urządzenia klatek, dwa wspaniałe lwy wyrwały się z niewoli, a podrażnione głodem, rzuciły się na przejeżdżającego w pobliżu młodzieńca i jego konia. Wprawdzie w tejże chwili rzucono się na pomoc z bronią jaka komu pod rękę wpadła i istotnie zdołano dzikie bestye oderwać od ich ofiar i zapędzić z powrotem do klatek — ale nie na wiele

się to już przypało. Rany, zadane przez lwy, były tak ciężkie, że konia musiano dobić na miejscu, jeźdźca zaś odwieziono w beznadziejnym stanie do szpitala, gdzie też wkrótce życia dokonał.

Najmniejsza armia. W środku Włoch jest maleńka rzeczpospolita San Marino. Od kilku miesięcy wojsko tej rzeczypospolitej posiada swoją artyleryę i to tylko przez wspaniałomyślność króla włoskiego, który ofiarował małemu państwu dwie armaty. Artylerya liczy dziesięciu żołnierzy pod dowództwem podporucznika. Piechota posiada 10 razy tyle ludzi a więc 100. Oficerów i podoficerów wybierają żołnierze sami na trzy lata. Wyższych oficerów wybiera Wielka Rada na lat pięć. Ależ to niebezpiecznie byłoby zadrzeć z takiem państwem!

Zawalenie się rusztowania. Podczas procesyi kościelnej zapadło się w portugalskiem mieście Klasa rusztowanie, na którem mieściło się 200 osób. 4 osoby poniosły śmierć na miejscu, 32 okaleczały ciężko.

Państwo złodziei. W okręgu Madura w indyjskiem państwie Madras, żyje naród Kallarów. Jest to naród dzielny, ale nie cofający się przed żadną choćby najtrudniejszą w wykonaniu kradzieżą, który zawsze w sposób wprost niebywały potrafi dopiąć złodziejskiego celu.

Mężczyzna, kobieta czy dziecko, wszystko celuje w państwie tem w sztuce kradzieży, prześcigując zawsze w sprycie złodziejskim, wszystkich dotychczas znanych w Europie opryszków. Naród ten od maleńkości przyzwyczaja dzieci do straszliwego gorąca lub zimna. Plagi choćby najboleśniejsze, musi znosić dziecko z niewzruszonym spokojem. Kiedy dziecko podrośnie, iż zdolne jest już do rabunku i kradzieży, matka wysyła dziecko za granicę państewka, gdzie dziecko z nauki przechodzi do praktycznej »pracy«. Jakby to dobrze było, gdyby tak wytrwale kształcono dzieci w dobrem, jak je w zbrodni kształcą.

Który najpiękniejszy? Wiadomo, że w niektórych miastach urządzają panie konkursy piękności w ten sposób, że wszystkie te, którem się zdaje, że są piękne, zbierają się razem, a mężczyźni wydają wyrok, która jest najpiękniejsza. Obecnie taką »wystawę« urządzili w tym roku w Anglii mężczyźni. Sądziły kobiety. Ten, którego uznają za najpiękniejszego, miał dostać za żonę ładną, młodą i bogatą wdówkę, która zgodziła się z góry wyjść za wybranego w ten sposób męża.

Otworzyły się drzwi i poczęli wchodzić mężczyźni — wysocy i mali, grubi i szczupli, prości i garbaci. Gdy skończył się pochód, każdy z konkurentów musiał kolejno wysuwać głowę przez umyślnie zrobiony otwór w grubej materyi, gdyż panie miały sądzić tylko twarze. Wynik był taki, że za najpiękniejszego został uznany mały, szczupły garbusek, Gdy go przyprowadzono przed wdówkę, ta ze wzruszenia zemdlała, a po przyjściu do siebie układ zerwała, mówiąc, że za nic w świecie za niego nie pójdzie. I zrobiła słusznie, gdyż nie twarz, ale serce szlachetne i dusza piękna czynią człowieka naprawdę pięknym.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Nadesłał Mateusz Ziębą z O. B.).

Pierwsze woda czyni, gdy gosposia pali
I gotuje obiad dla swoich fornali.
Drugie jest część domu potrzebna każdemu.
Całość w roku miesiąc zwie się po staremu.

2. ZAGADKA.

(Nadesłał Józef Kuzio z B.).

Z głębi ziemi wykopali,
A w warsztacie wykonali.
Gdy skończone już zostało,
To wspaniale zaśpiewało.

3. ZAGADKA.

Nadesłał Jan Kiczek z G.).

Kiedy zającowi najbardziej zęby dokuczają?

4. ZAGADKA,

(Nadesłał Kazimierz Suchodolski z H.).

Rumieni się od wstydu,
Sama nie wie dla kogo.
Kto jej poda rękę,
Temu zada mękę.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę z obrazkami Wł. Umińskiego p.t. ***Pioruny i błyskawice***. Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 2 lipca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 24 *Roli*: 1. Zagadka: **Poduszka zwana „jaśkiem“**, 2. Szarada: **Kukurydza**, 3. Szarada: **Czerwiec**.

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Poduszka na łóżo w środku jest czerwona,
Jaśkiem jest nazwana i z pierza zrobiona.
»Czer« to są litery, a zaś »wiec« narady.
Książkę dostać muszę — niema innej rady.
Ludwik Sowa z G.

2.

Czerwony prawie zawsze jest,
Rogi ma zwykle cztery,
A dał mu ładne imię chrzest,
Bo zwie się »Jasiek« szczery.
Kukułki głosy takie wydają;
Wszystkie gosposie »kury« chowają:
»Rydza« las prawie każdy posiada,
Zaś kukurydza smacznie się zjada.
Pierwsze jako słowo w mowie nic nie znaczy,
Wiec zaś celem narad zwołują rodacy.
Imieniem Czytelni T. S. L. w Cz.
Wojciech Gawlik. *Jan Rutkowicz.*

3.

Jasiek wszystkim dobrze znany,
Do snu bywa używany,
A niektórzy go nie znają:
Gdzie dopadną, tam legają.
Gosposie chowają kurki,
W lesie słychać głos kukułki,
Można też tam znaleźć rydza.
Całość będzie kukurydza.
Kukurydzę zmiel na mąkę,
Zładuj kosę, spiesz na łąkę,
I wóz drabiniasty wywlec:
Jedź po siano, bo już czerwiec.
Wincenty Cechowy z P.

4.

Oj trudna to, trudna zagadka Felczera,
Jednak dla młodego łatwa kawalera.
Niejeden kawaler ma swego kolegę,
Jak jeszcze niejeden ma chłopek siermięgę,
Wszak nasz Maciek Bzdura podobno w niej chodzi,
I gruba siermięga nic mu nie zaszkodzi.
Lecz jednak w niedzielę, toć panem ten Maciej,
On śpi na pierzynie, czerwonej, rogatej,
Niesłusznie nazwanej przez ludzisków »Jasiek«.
Jednak nic nie szkodzi, zrobiony przez Kasię,
Która Bzdury żoną wnet po żniwach będzie,
A gdy Bóg pozwoli i dzieci mieć będzie.
Druga zaś szarada — słowo kukurydza
Powstałe z dwóch głosek i leśnego rydza.
Lecz trzecia szarada, to nie taka łatwa,
Jak sobie myślicie wy młodzi i dziatwa.
Wy bowiem nie znacie sierpa ni motyki,
Taksamoście mali są do polityki,
Do wieców, zgromadzeń. Wam więc do nauki,
Bo feralny »Czerwiec« daje łatwo dwójki.
Teraz gdym rozwiązał zagadki bez troski
Czekam na nagrodę p. t. »Dług ojcowski«.
Władyst. Ćwieka z T.

5.

Gdym przyszedł do domu po mozolnej pracy,
Myślę: Trza odpocząć, nie idzie inaczej...
I ległem w kąciku do swojego łóżka,
Patrząc, czy pod głową jest moja poduszka,
Co w środkn czerwona i trochę rogata:
Są w niej gęsie pióra, a nie żadna wata.
I myślę ja teraz odgadnąć szarady,
Co to za litery i co za narady.
Litery to są »czer« a narady zaś »wiec«,
Całość w środku roku będzie miesiąc »czerwiec«.

Mateusz Zięba z O. B.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Adela Bezokówna z K. m, Józefa Hirszberg z K., Fr. Migdał z S., Władysław Moskal z G. Zygmunt Bogdański z J., Jan Stachura z S., Adam Warchoł z Z., Michał Pietryka z B., Władysław Stefański z G., Karol Baron z P., Kazimierz Suchodolski z H., Wolciech Bober z H., Józef Witkowski z O., Rudolf Suchodolski z M.

* * *

Nagrodę przy losowaniu p. t. ***Dług ojcowski*** otrzymał p. **Władysław Stefański** z G.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Piotr Senkowski w K.: Numera od Nowego Roku, w których jest cała powieść z licznymi obrazkami p. t. »Wzrok ofiary« na życzenie wysłaliśmy. — Wincenty Cechowy w P.: Żałujemy, że rozwiązanie z nru 23 przyszło zapóźno, gdyż wierszyk był ładny i chętnie bylibyśmy go wydrukowali. — Szymon Kuźniar w H.: Zgadzamy się. Chwała Bogu, że strapienia mijają. — Michał Sługocki w H.: Dobrze. Podług podanego adresu posyłamy. — Piotr Szafarski w G.: Posyłamy numera od Nowego Roku, licząc prenumeratę, jako zapłaconą do końca bieżącego roku. — Szymon Filar w K. — Artykuł wiadomy umieścimy w numerze »Grunwaldzkim«. — Jan Pałac w D.: Wysłaliśmy z czekiem. — Michał Domaradzki w W.: Wysyłamy, a może posłać numera od początku roku?

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Walenty Bliźniak z R. w. (2.40 K.), Piotr Senkowski z K. (3 K.), Heliński Władysław z F. (4 K.), Rudolf Budziński z S. (2 K.), Piotr Szafarski z G. (4 K.), Barbara Janezy z Z. (2 K.), Kółko rolnicze w Kolebach (5 K.), Jakób Wiśniowski z G. (1 K.), Jakób Gancarczyk z J. (2 K.), Frzaskowski z M. (4 K.), Walenty Krawczyk z M. (2 K.), Wojciech Skurka z M. (2 K.), Jan Brożek z Z. (2 K.), Tomasz Jewuła z W. w. (2 K.), Franciszek Kmieć z M. (2 K.), Jan Sacha z M. (2 K).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 21 czerwca:

Buhaje	Kor. 120	do 300	za sztukę
Woły	„ 180	„ 300	„
Krowy	„ 100	„ 160	„
Jałówki	„ 80	„ 144	„
Cielęta	„ 27	„ 64	„
Świnie (bita waga)	„ 150	„ 168	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 21 czerwca:

Pszenica	Kor. 10·50	do 11·—	za 50 kg.
Żyto	„ 7·25	„ 7·60	„
Jęczmień	„ 7·15	„ 7·60	„
Owies	„ 7·55	„ 7·65	„
Otręby pszenne	„ 4·80	„ 5·—	„
Otręby żytnie	„ 4·50	„ 4·65	„



Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką »Kośnik« z angielskiej stali srebrno - stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno - stalowemi kosami** z marką »Kośnik«. 71—3-10

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie: Mniej niż 5 kos nie posyła.

Długość w centymetrach:	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 sztukę kor.:	2·10,	2·20,	2·30,	2·40,	2·50,	2·60,	2·70,	2·80.

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję bruśnik marmurowy z najlepszej płyty. — Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 tureckich kos i 11 najlepszych brusików**

przy długości centym.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron:	21·—,	22·—,	23·—,	24·—,	25·—,	26·—,	27·—,	28·—.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedn. sztuka 60 halerzy. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo. — **Kamienie (brusiki)** do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor. Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny Poczta Rożniatów

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA

regularna i bezpośrednia



regularna i bezpośrednia

Komunikacya z Austryi do Ameryki i Kanady.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Atlanta	2 lipca
Eugenia	16 „
Oceania	23 „
Columbia	30 „
Martha Washington	26 sierp.
Argentyna	20 „
Oceania	10 wrześ.
Alice	17 „
Martha Washington	24 „

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Alice	7 lipca
Sofia Hohenberg	28 „
Laura	18 sierp.
Francesca	8 wrześ.
Columbia	29 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: JENERALNA AJENCYA AUSTRO-AMERYCANY (Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno - komisowe) ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.

dla Galicyi wschodniej:

Lwów: BIURO PASAŻERSKIE AUSTRO-AMERYCANY Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Ameryk., Via Molin Piccolo 2,

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro - Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36. (56-19-24)

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley,** dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady.** Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkiem użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku** i **obfitosci** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—4-30)



Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.

Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

Bank Ziemski

w Krakowie

(Rynek Nr. 25)

pośredniczy w kupnie i sprzedaży gruntów.

100 morgów ornego gruntu

najlepszej jakości, w jednym kawałku, z dobremi spadkami i wystawą

można kupić na warunkach bardzo dogodnych.

Wyjaśnień udzieli na żądanie

BANK ZIEMSKI w Krakowie.

58—17

Sędzia do włóczęgi posiadającego czarną brodę: — Twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoja broda.

Na to włóczęga: — To pan sędzia, nie mając brody, nie ma zapewne sumienia.

Dwóch pijanych mieszczan wzięło chłopka między siebie i pytają: — Powiedzcie tatusiu, czyście osieł czy głupiec.

— Tego nie wiem — odpowiada chłopek — ale stoję między jednym a drugim.

Nauczyciel: Pierwszy wóz wyjechał o dwie mile przed drugim, ale drugi jedzie prędzej — gdzie się spotykają?

Uczeń: W karczmie.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.